

DO NARZEKAJĄCYCH I BOJAŻLIWYCH

SPIS TREŚCI

I. Prawda o Bogu	1
II. Jak odpowiadać Bogu na Jego miłość	6
III. Wola Boga „jako w Niebie, tak i na ziemi”	7
IV. Bezzasadny lęk przed „apokalipsą”	9
V. Jak uwolnić się od zazdrości?	11
VI. Mój obrachunek z całym życiem	
A. Jako modlitwa	12
B. W formie refleksji	13
Zakończenie i apel	18

WSTĘP

W niektórych listach narzekający i bojaźliwi dzielą się ze mną swoim poczuciem frustracji, poczucia klęski życiowej, jak też lękiem o to co przyniesie im przyszłość... Może to świadczyć m.in. o tym, że osoby te noszą w sobie **falszywy obraz Boga**, rzutujący na ich stan, a nawet na całokształt ich życia. Trzeba to zmienić!

Oto niektóre zarzuty, sformułowane pod adresem Boga:

- że jako Miłość powinien troszczyć się o moje szczęście, a nigdy tak naprawdę go nie zaznałem;
- że właśnie na mnie dopuszcza zło nie do pokonania, a przez to czyni mnie nieszczęśliwym, podczas gdy innym daje powodzenie i zadowolenie z życia;
- innym zazdroścę, bo obdarowuje ich tym i owym, a mnie nie (może nie chce?);
- w swej obojętności na mój los nie daje mi tego, co w mojej sytuacji byłoby z pewnością dobre i wyprowadziłoby mnie na prostą (np. wygranej w totolotka);
- jest nieczuły na moje potrzeby, biedę, braki, oczekiwania. Dlaczego ani sam ich nie widzi, ani nie odpowiada na moje modlitwy? Dotąd tak uporczywie milczał, że już nie mogę na Niego liczyć ani na Nim się oprzeć;
- stwarza mi od lat takie warunki życia i tak trudne sytuacje, iż nie widzę z nich wyjścia i dochodzę już do progu załamania, a nawet rozpacz;
- jest niesprawiedliwy w swoich darach, bo jednym wszystko idzie jak z płatka, a inni mają ciągle pod górkę;
- skoro jest Nieomylną Miłością, powinien inaczej pokierować moim życiem, a nie pozwalać mi na popełnienie tylu błędów, przed którymi przecież mógł mnie uchronić;
- nie wysłuchiwał moich modlitw o nawrócenie bliskich, którzy ku mojemu przerażeniu idą w kierunku piekła, więc jak może być Wszchemocną Miłością?;
- niby mówi „Nie lękajcie się!”, a dopuszcza to na mnie, że od lat żyję w lęku, zwłaszcza o przyszłość moją i rodziny, a lęk ten narasta w chwilach zagrożeń (teraz też).

Drodzy Czytelnicy! Nie jestem w stanie pochylić się kolejno nad poszczególnymi zarzutami, wątpliwościami i pytaniami, nie będę przecież pisać całej książki! Pozwólcie, że spróbuję naświetlić Wam to, co wszyscy powinniśmy wiedzieć o relacjach Boga z Jego ziemskimi dziećmi, a następnie to, czego On ma prawo od nas oczekiwać w naszym codziennym życiu. Może to Wam pomóc znaleźć odpowiedź na niektóre trudne pytania i rozwiązać napotykanne problemy życiowe. Zraniona dusza może potrzebować kolejnych „opatrunków”, powracajcie więc do tego tekstu, chwilami niełatwego, aż poczujecie smak wspaniałych owoców Ducha Świętego, którymi są RADOŚĆ I POKÓJ. Do pełni uzdrowienia niech Was prowadzi błogosławieństwo Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

I. PRAWDA O BOGU

Czy wszyscy uznajemy za prawdę, że nasz Bóg jest Miłością, a jako taki nigdy się nie zmienia (nie może przestać nią być), tak wobec poszczególnych ludzi, jak i wobec narodów i całej ludzkości, i to nawet wobec niekochających Go i odrzucających?. To jasne, że gdyby nawet w piekle usłyszał czyjeś słowo szczerzej

skruchy i ufne błaganie o miłosierdzie, natychmiast by na nie odpowiedział. Jest Ojcem z Jezusowej przypowieści, który nie może pogodzić się z utratą syna i wciąż wychodzi na drogę, czekając na jego powrót, nawet gdyby nie był to powrót z miłości, tylko z egoizmu. Marnotrawny syn wraca tylko po to, by wmieszać się między sługi i nie cierpieć głodu, i jest zaskoczony zgotowanym mu przez Ojca przyjęciem. A przecież nie tylko o ziemię tu Jezusowi chodzi, gdyż – jak powiedział – większa jest w Niebie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, nie potrzebujących nawrócenia. Ojciec tylko „wychodzi na drogę”, zamiast biec na poszukiwanie syna, gdyż stworzył nas wolnymi i czeka na nasz powrót świadomy i dobrowolny. Wciąż jednak szuka posłańców, którzy by ten powrót ułatwili i przyspieszyli. To my możemy nimi być.

Bóg-Miłość powracających do Niego „rozpieszcza”, i gdy tylko ufnie przytulą się do Jego serca, są „uprzywilejowani” na miarę pokładanej w Nim ufności. Znana i w Polsce Gloria Polo, wielka grzesznica, trafiona przez piorun (to także tytuł jej książki) i na poły zwęglona, bez znaków życia wieszona już do kostnicy, po przejściu przez sąd szczegółowy mocno przyłgnęła do Boga i została uzdrowiona. Mogła jeszcze, wbrew naturze, urodzić córkę, mogła jeździć po świecie i z wielkim wzruszeniem opowiadać o wielkich rzeczach, które jej Bóg uczynił. Kolejnym świadkiem Bożej miłości może być dla nas Gabriela Bossis, francuska aktorka, która zapisywała „dyktanda” Jezusa. Są to trzy tomiki jej dziennika, zatytułowane „On i ja”. W jednym z nich i ją, i nas zachęca nasz Pan, żebyśmy wstając rano powierzyli się ramionom Boga Ojca i prosili, by w południe przekazał nas swemu Synowi. Syn Boży odda nas, gdy idziemy spać, Duchowi Świętemu, i w ten sposób będziemy przez całe życie niesieni przez Trójjedynego Boga. Oczywiście dobrze by było nawiązywać – przynajmniej chwilami – miłosny dialog z niosącym nas Bogiem, a nie zachowywać się jak worek z trocinami.

Bóg dał nam podwójne przykazanie miłości, ale nie tylko dał, lecz i Sam go przestrzega! „Będę miłował swoje ziemskie dzieci z całego serca, ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli swoich – po prostu całym Sobą, a do tego jak Siebie samego – jakby każde z nich było jedną z osób Naszej Trójcy Świętej”. „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak Ja was umiłowałem” – mówi Jezus – a więc bez granic, do końca. Aby nas o tym przekonać, Druga Osoba Trójcy przyjmuje naszą naturę i od złóbka aż po krzyż żyje na naszych oczach, wyniszczając się w ogniu tejże miłości. Wstępując do Nieba, jednocześnie pozostaje z nami, karmiąc nas swoim Ciałem i pojąc swoją Krwia, aż przyjdzie po nas i weźmie nas do siebie. A my...? Wprawdzie pochylamy się nad tymi tajemnicami Jezusa, włączając swoją wyobraźnię i angażując sferę uczuć, jednak ślizgamy się tylko po powierzchni, gdyż kto z nas potrafi zgłębić miłość Jezusowego Serca?

Ktoś może powie: piękne rzeczy piszesz o Bogu i Jego sercu, ale dlaczego pozwolił On na to, żeby mój dziadek na Wołyniu został poddany przed śmiercią tak straszliwym torturom? Ktoś inny powie: a mój przecierpiał mękę obozu zagłady i przed samym jego wyzwoleniem „wyszedł przez komin krematorium”, zgodnie z planem oprawców! To jest tajemnica Boga, jednak bądźmy pewni, że i tym ludziom okazał Bóg swoją nieskończoną i bezbłędną Miłość. Może powiedział po sądzie: jak widzisz, twoje życie było przeciętne, więc żeby twoja dusza stała się w pełni godna Nieba, musiałbyś w Czyśćcu przebywać 40 ziemskich lat, ale Ja ci je darowałem ze względu na te cierpienia, które zniosłeś bez buntu, umiając przebaczyć swoim oprawcom. Tak bardzo pragnę wynagrodzić ci za to co ci uczynili, pocieszyć i uszczęśliwić, że porywam cię w swoje ramiona i niosę jako zwycięzcę przed tron Mojego Ojca! Szkoda, że nie widzą tego twoi bliscy na ziemi, gdyż zawołaliby: „O jak nieskończenie miłosierny jest Bóg, skoro daje tak szczęśliwy finał i tak szybkie dotarcie do celu życia!”.

Jak mógłbym tej Nieskończonej i Doskonałej Miłości stawiać zarzut o to, że nie w pełni mnie kocha, lekceważy moje pragnienia i potrzeby, nie troszczy się o mnie jak o innych, nie rozumie mnie, zaniedbuje, dopuszcza na mnie cierpienia i ciosy?! Że nie jest tak dobry, za jakiego chciałby uchodzić?! Przecież On jest względem mnie bezbrzeżnym Oceanem Miłości serdecznej i tkliwej, czułej i troskliwej, cierplivej i współczującej, nigdy nieznużonej, zawsze gotowej na wszystko, charakterystycznej dla kochających mnie idealnych ojca i matki, brata i przyjaciela, męża czy żony, o ile tylko potrafiliby oni kochać całym sobą i „do końca”.

Troskę Boga o mnie, o moje szczęście, widzę na każdym kroku wokół siebie w świecie, napelnionym

Jego darami. Wszystkie kolory, smaki, kształty, dźwięki i wonie mówią mi o tym, że to On po mistrzowsku i z wielkim sercem to wszystko przemyślał, stworzył, zharmonizował, dostosował do moich potrzeb i pragnień, do pór roku, do stref klimatycznych... On jest bezbłędny, a ja błędzę wyziębiając się, gdy w czasie mroźnej zimy jem banany albo cytrusy, przeznaczone dla tropików. Przez swoje krótkie życie zdołam poznać tylko maleńką cząstkę Jego stworzenia, a nieraz stanę wobec pytań bez odpowiedzi, jak chociażby te: może On stwarzać wszystkie płatki śniegu jednakowe, a przecież tak nie jest, gdyż spadają ich oktyliony, a każdy z nich jest inny. Dalej: jaki rodzaj „pamięci” posiada woda, a więc i ta w sokach, we krwi i limfie, skoro reaguje na to, co dzieje się w jej otoczeniu – na kształty, barwy i dźwięki – i zależnie od ich jakości tworzy przy zamarzaniu piękne kryształy lub bezkształtną maź? (Myślę tu o badaniach Japończyka Masaru Emoto i o jego spuściźnie). W jaki sposób rośliny rozpoznają uczucia swoich opiekunów i w zależności od nich pięknieją lub karleją? Jak drzewo, nie mając zmysłów, poznaje zbliżającego się swojego ogrodnika i reaguje na jego kroki drzeniem liści...? Czym jest materia, skoro składa się z atomów, a gdy coraz głębiej wnikamy w ich strukturę, napotykamy na czystą energię i materia nam „znika”?

Daleko nam (chyba coraz dalej!) do poznania tajemnic funkcjonowania całego organizmu „króla stworzenia”, człowieka, z jego duchem (przez którego jest podobny do Boga), duszą (sferą psychiczną), ciałem „energetycznym” oraz fizycznym, upodabianym go do zwierząt! (Ciało i człowieka, i zwierzęcia w chwili śmierci traci na wadze 3 gramy). Wiedzę tę posiadali starożytni chińscy lekarze w nieporównanie wyższym stopniu, niż posiadają ją dzisiaj lekarze Zachodu, opierający się na fikcyjnych (nawet śmiesznych, np. odnoszących się do ciśnienia krwi) regułach Żyda Rockefellera. Nie umiając wnikać w źródło choroby, patrzą tylko na jej objawy i stosują szablonowe „procedury”, przepisując tzw. „leki” chemiczne i z satysfakcją z dobrze wypełnionego obowiązku odnotowują te fakty w papierach. A gdy ich zapytać, jak odżywiać się zgodnie z porami roku, rozłożą bezradnie ręce i odeślą do dietetyka. Gdy zapytać chirurga, dlaczego boli dalej noga po jej amputowaniu, wzruszy tylko ramionami, gdyż nie ma pojęcia o istnieniu kanałów i węzłów (centrów) energetycznych, łączących poszczególne narządy, których stan badali i regulowali od tysięcy lat chińscy lekarze. Opiekując się rodzinami, otrzymywali od nich pensję, dopóki te były zdrowe (a więc za profilaktykę), a na własny koszt wyprowadzali z chorób, do których dopuścili. Chiński lekarz wiedział np., że lewe ucho jest połączone kanałem z prawą nerką, ogrzewającą cały organizm, więc gdy jest nam zimno, możemy pobudzić krążenie w uchu rozcierając je i przez to w jakimś stopniu unikając przeziębienia. Wiedział, że kontuzję kolana można leczyć masażem łokcia po tej samej stronie ciała, a punkty refleksyjne na stopach, dłoniach, uszach, czaszce czy języku pozwalają na leczenie poszczególnych narządów. Umiał postawić dokładną diagnozę, badając 12 pulsów na przegubach obu dłoni, znał też zasady akupunktury, pozwalającej na dodawanie lub ujmowanie energii („gorącej” lub „zimnej”) każdemu z narządów ciała. Zamiast akupunktury mógł zastosować odpowiednią dietę, opartą na pięciu kolorach, smakach i kształtach poszczególnych produktów. Gdy już dopuścił do infekcji – bakcyle wtargnęły do krwi – cieszył się, gdy mocny organizm podejmował z nimi walkę, wzbudzając gorączkę (by wyginęły – im wyższą, tym lepiej), podczas gdy lekarz zachodni będzie ją obniżał. Przy poważnej chorobie ucieszy się, że nabrzmiały węzły chłonne, bo to oznaka naturalnej samoobrony, a na zachodzie chirurg zechce je wyciąć, czyniąc organizm bezbronny! Gdyby jeszcze Chińczyk znał Prawdziwego Boga i Stwórcę, jakich hymnów chwwały i uwielbienia by Mu wyśpiewywał, rozponając tak dokładnie Jego myśl, zawartą w precyzji funkcjonowania naszego organizmu?! Natomiast lekarz Zachodu może chyba dziękować Bogu tylko za to, że wzrasta liczba chorób i że dają mu one świetne źródło dochodu. Klasycznym tego przykładem jest użyty przez globalistów straszak rzekomej „pandemii”, a ponieważ napełniała ona kieszenie (konta) medyków, tęsknią pewno za jej powrotem... Sami oficjele kpili sobie z niej, nosząc maseczki tylko na pokaz, do grupowego zdjęcia. Doskonale wiedzieli, że żaden wirus nie opanowuje od razu wszystkich kontynentów z szybkością samolotu odrzutowego!

Wprawdzie świat nie jest już Rajem, który Bóg musiał nam odebrać, jednak i w obecnym stanie, mimo błędów i zniszczeń z naszej strony, zachowuje on jeszcze tak wiele śladów miłości Stworzyciela. Tymczasem nie słyszy On z ziemi potężnych hymnów zachwytu, wdzięczności i uwielbienia, tylko ciszę obojętności, kakofonię dźwięków wynaturzonych, ciągłe odgłosy wojennych wybuchów i płaczu niewinnie

dreńczonych i zabijanych, jęki chorych, zażywających trucizny i wchłaniających je z otoczenia. Na szczęście od czasu do czasu docierają do Niego i inne głosy ze strony nielicznych, którzy Go szczerze kochają. Czy i Ty, Drogi Czytelniku, do nich należysz? Czy otwierasz Mu swoje serce, zamiast na Niego narzekać i kwestionować Jego Miłość jako w pełni doskonałą...?

Myśl Stwórcy jest odzwierciedleniem Jego miłości do nas, która nie ma granic. My natomiast, odmawiając Mu miłości, w swojej głupocie mówimy np. o „sztucznej inteligencji”, jakbyśmy chcieli maszynie przypisywać funkcję myślenia! Bo przecież łacińskie „intelligo” znaczy „myślę”, „rozumiem”, „rozumiem”, a jak bezduszna maszyna (komputer) mogłaby coś takiego robić? A jeśli chwilami coś podobnego robi, to tylko ku przerażeniu człowieka, który konstatuje, że tym urządzeniem posługuje się przebiegły diabeł, natomiast sama maszyna ani na sekundę, ani na milimetr nie wychyli się poza program, napisany dla niej przez człowieka. Dalej: jak nazwać nasze ohydne i bezduszne manipulowanie ludzkimi zarodkami, które zawsze są i będą ludźmi, stworzonymi przez Boga i powołanymi do życia w wiecznej chwale Nieba, na którą mają sobie zasłużyć przez święte życie na ziemi? Weterynarz może sztucznie zapładniać zwierzęta bez duszy, ale czy podobne – pozaustrojowe – poczynanie życia ludzi, zabijanie niektórych z nich, mrożenie w ciekłym azocie, jak zresztą i wydalanie ich do szamba przy użyciu pigułek poronnych, nie są grzechami wołającymi o pomstę do Nieba?

Bóg jest Wszechmocny i poza takimi absurdami, jak np. „stworzenie kwadratowego koła”, może wszystko uczynić i stworzyć, jednak jako Pełnia Dobra nigdy nie czyni niczego złego ani niedoskonałego. Mogą więc być sytuacje, w których różnimy się poglądami: On uważa coś za złe dla nas, niekorzystne, a my wręcz przeciwnie: domagamy się tego jako dobra! Jeśli czynimy to natarcywie, z uporem i bezwzględnie, może nam ulec i to dać, pozwalając, byśmy uczyli się na błędach, skoro nie chcemy oprzeć się na Nim i Jego wolę postawić przed własną. Przykład: stworzył Afrykanom wyjątkowo mocne, zdrowe i lśniące zęby, gdy jednak zatęsknili za naszym cukrem, rafinowanym przyużyciu kwasu siarkowego, Afryka zaczęła wołać o ratunek ze strony naszych dentystów, którzy od wieków nie byli jej potrzebni!

Bóg jest Nieomylny we wszystkich swoich działaniach jako Pełnia Prawdy, tak niestworzonej, jak i stworzonej – wszelkiej. Jeżeli wydaje się nam czasem że „błądzi”, że „powinien inaczej” – i chcielibyśmy Mu to „inaczej” dyktować, za „błędy” Go krytykować – kimże my jesteśmy, tak niedoskonali z natury, byśmy śmieli to czynić? Przecież my poruszamy się tylko w doczesności, a z tej ograniczonej perspektywy jak zobaczyć całą prawdę? Opierając się prawie nosem o ścianę wieżowca, czy możemy twierdzić że go poznajemy? Tymczasem wiedza o czymś czy o kimś jest Bogu niepotrzebna, ponieważ On jest ponad czasem (a więc już teraz jest w naszej przyszłości – nie „wie”, tylko „zawsze jest”), nie ogranicza Go też przestrzeń czy jakakolwiek odległość. A my...? „W Nim poruszamy się, żyjemy i jesteśmy”, jak uczy święty Paweł Ateńczyków, więc gdy wyruszamy w podróż, On jest z nami, ale w tej samej chwili jest już u celu naszej podróży, którą całą odbywamy w Nim. A więc od początku w jednej chwili wszystkie nasze podróżnicze (życiowe) przygody są obecne w Nim, zanim my do nich dojdziemy, lecz obecne nie tylko w doczesności, ale i w wieczności. A to znaczy, że z naszej perspektywy (z nosem przy ścianie lub z pozycji krótkowidza u stóp olbrzymiej góry) wielu wspaniałych rzeczy nie widzimy ani nawet nie przewidujemy, a dla Boga jest oczywiste np. to, że jeśli na ziemi nie da nam tych właśnie (konkretnych) prób, doświadczeń, ciężarów życia, a nawet cierpień, nasza wieczna chwała będzie bardzo mała, a przecież... żyjemy na ziemi po to, by zasłużyć sobie na jak największą! To właśnie ogromne wieczne szczęście, a nie doczesne i szybko przemijające, Bóg-Miłość chce nam zapewnić, a my na Niego narzekamy... Przecież im coś jest cenniejsze, im bardziej wartościowe, tym więcej musi kosztować, prawda?

Tak, tylko Bóg naprawdę wie, co dla nas na ziemi powinno być cenne jako powiększające nasze niebiańskie szczęście, a co mamy uważać za śmieci, nicość, brud, przeszkody. Tymczasem my uważamy siebie za najlepszych znawców i ekspertów od własnego życia, a Boga chcemy mieć tylko za pomocnika, spełniającego nasze zachcianki, nieraz bardzo niegodziwe! A ponieważ On, Sama Doskonałość, na tę rolę się nie godzi, gdyż zamiast szczęścia musiałby przyczynić się do naszego nieszczęścia – milczy i czeka. Za to spotykają Go oskarżenia, a nawet odrzucenie, a bywają i tacy – coraz liczniejsi – którzy bluźnią: szatan jest lepszy od Ciebie, bo o co go prosimy, to nam daje: władzę, sławę, bogactwo, przyjemności i

zaspokojenie żądz! Ale i posuwają się w swej głupocie jeszcze dalej, twierdząc, że skoro na ziemi szatan jest dla nich „dobry”, to mogą się po nim spodziewać, że taki będzie i po śmierci. Tak więc piekło pełne męczarni jawi im się tylko jako bajka, a swojemu „dobremu panu” stawiają pomniki, zapisują w testamencie swoją duszę, odwdzięczają się na różne sposoby jak tego oczekuje, gdyż lubi w swej pysze odbierać od ludzi cześć należną Bogu. A rachunki z ludźmi wyrówna on w piekle i okrutnie zemści się na nich za to, że te znienawidzone stworzenia korzystały z jego usług.

Wobec tego jak więc On – Miłość, Ojciec, Brat, Przyjaciel, Nauczyciel, Przewodnik, a nawet Droga – mógłby pozwolić nam błędzić w ciemnościach, jeśli tylko usłyszy naszą najcichszą prośbę: „Prowadź...”? Ale stworzył nas wolnymi, i jeśli jej nie usłyszy i będziemy polegać tylko na sobie – rozłoży ręce i powie: w takim razie błądź, ucz się na błędach, korzystaj z czasu po swojemu (marnując go), trać wiele okazji do dobrych czynów (bezpowrotnie), buduj w doczesności swoje wieczne mieszkanie w złotym tempie i byle jakie, ale do Mnie nie miej o nic pretensji! Do niczego cię nie zmuszam ani przed niczym siłą nie chronię, a jeśli czasem to czynię w drastycznych sytuacjach, to tej „siły” używa jakiegoś Moje stworzenie – anioł lub człowiek – z miłości do ciebie, a Ja daję mu okazję do zasługi. Tak jest np. z samobójcami, uratowanymi w ostatniej chwili, z nietrzeźwymi uchronionymi przed wypadkiem, z początkującymi kierowcami podczas ślizgawicy.

Ludzie krótkowzroczni, czyniąc zło – a to wielkiego wysiłku nie wymaga, nawet często bywa przyjemne – zapracowują sobie na wieczną śmierć i męczarnie, ale Bóg z nich do samego końca ich życia nie rezygnuje, gdyż jest Miłością i pragnie ich mieć w swoim wiecznym domu. Ponieważ odrzucają Jego miłosierdzie, zmuszają Go do bycia wobec nich sprawiedliwym, na co jednak będzie miał czas po śmierci, a teraz trzyma się następujących reguł:

1. Nie mogę dać nikomu Nieba bez jego woli i bez zasług, bo nie byłby w nim szczęśliwy.
2. Wciąż stwarzam wam okazje do tychże zasług – nie marnujcie ich nawet wtedy, gdy was nie pociągają i są wymagające, trudne, trochę kosztują, bo na ziemi nie ma miłości bez ofiar.
3. Gdy Bóg Ojciec widzi w kimś nieurodzajną figę i chce ją wyciąć, wtedy Ja, Jezus, proponuję Mu: zajmę się nią – okopię, obłożę nawozem – i poczekamy, może zaowocuje.
4. Gdy Moje starania zawiodą, na Moje wytrwałe pukanie do twych drzwi nie odpowiesz, a nawet Mnie odpędzisz – mam inną możliwość. Jako Głowa Kościoła usuwam się, gdyż muszę uszanować twoją wolność, ale mam posłańców: swoje Ciało Mistyczne czyli Kościół w roli pośrednika między tobą a Ojcem. To zbawcze pośrednictwo jest współzbawianiem wraz ze Mną Moich braci i sióstr w człowieczeństwie. Także wy jesteście do niego powołani, a wasze wieczne szczęście zależy nie tylko od poziomu waszej osobistej świętości, ale i od waszego apostołstwa na rzecz tych, którym powinniście pomóc dostać się do Nieba. W praktyce macie w tym względzie wiele sposobów i rodzajów działania, a dwa najważniejsze wskazała wam Moja Matka w Fatimie w sierpniowym objawieniu: „Widzieliście [w lipcu] piekło, do którego idą tysiące grzeszników, bo nie ma komu za nich ofiarować się i modlić”.
5. Jeżeli zmarnowałeś życie i nawet na jego końcu odrzucasz posługę Kościoła i jego sakramenty, modlitwy, Moich posłańców – mam w zanadrzu ostatnią dla ciebie „deskę raunku”: cierpienie. Najczęściej jest to choroba tak wyniszczająca, że ludzie rozkładają bezradnie ręce i nie umieją ci w niej pomóc, więc przestajesz na nich liczyć. Jeżeli wtedy, tracąc oparcie we wszystkim co ziemskie i zbliżając się do kresu życia, dostrzeżesz we Mnie, swoim Bogu, ostatni ratunek i oprzesz się na Mnie z odrobiną ufności, wołając: „Przebac, zlituj się nade mną!” (i to mimo iż rój złych duchów chce cię wpędzić w rozpacz i ode Mnie na zawsze odizolować) – będziesz uratowany, gdyż Ja zawsze jestem Miłością i na ciebie czekam do samego końca.

6. Ponieważ nadszedł ten straszny czas, w którym z braku aktywnych apostołów i szaleństwa szatana piekło szybko się napełnia, a Mój Kościół coraz częściej błądzi (nazywając zło dobrem, a dobro złem), zaś liczne cenne powołania marnują się już w zarodku z powodu zalewu nieczystości – pozostała Mi inna możliwość: osobista interwencja w życie Kościoła i świata, którą nazywacie Moją Paruzją czyli objawieniem. Chcę postąpić z wami tak jak z Szawłem-prześladowcą Kościoła, gdy postawiłem go w Prawdzie (doczesnej i wiecznej) i zdobyłem go dla Siebie. Możecie więc to Moje przyjsście nazwać „godziną Damaszku”, godziną Prawdy. Dam się poznać wszystkim, osądzę wszystkich i zapytam was, co chcecie zrobić z resztą swojego życia.

II. JAK ODPOWIADAĆ BOGU NA JEGO MIŁOŚĆ

1. Gdy sobie uświadomisz, że stajesz ze swoimi oskarżeniami (niezadowoleniem, zarzutami, zbytnimi lękami o przyszłość) przed obliczem Tego, który Sam jest twoją Ideálną Przyszłością; wobec Tego, który cię kocha całym sobą „do końca”; wobec Tego, który pragnie zawsze wyłącznie twojego pełnego szczęścia, a przy tym jako Wszechmocny zawsze o nie się stara – zawstydz się, uderz się w piersi i zacznij od tego, że Go z wielką skruchą za to przeprosisz!

2. A może kiedykolwiek, zamiast zaufać Doskonałemu Bogu Miłości, zatrzymywałeś się przy myśli o szukaniu pomocy u szatana, który cię nienawidzi i zawsze oszuka, a zamiast pozornego dobra uczyni ci tylko zło? Gdy podasz mu paznokcie, chwyci cię za całą rękę i zniewoli, sparaliżuje jak pajak muchę, która przykleiła się do jego sieci.

Wiedz, że gdy wszystko pomyślnie ci się układa, szatan trzyma się z daleka, ale gdy coś lub ktoś w ciebie uderza i wytrąca cię z równowagi – on jest jak sęp, który wtedy zwraca się w twoim kierunku. Ptaszyska te wyczuwają żer już z odległości 120 km, gdy ich ofiara dopiero zaczyna słabnąć i się chwiać. Bóg chce cię widzieć szczęśliwym niezależnie o tego co ci daje, szatan – wprost przeciwnie: wciąż nieszczęśliwym, niezadowolonym z pustego życia, a tę pustkę pomaga ci zapełnić „zabawkami” własnej produkcji. Pod jego wpływem miejsce prawdziwego szczęścia ma zapełnić w twym życiu płytkie chwilowe zadowolenie, przyjemne doznania, do których się przywiązesz i które staną się twoim bożkiem, jak narkotyki, alkohol i zaspokojenie takiej czy innej żądzy, od której się uzależnisz. Na tej smyczy poprowadzi cię jak psa do bram wiecznego piekła, za którymi będzie mścił się na tobie za to, że ci służył. Jeśli pozwalałeś mu zwycięzać, zamiast z nim walczyć przy Bożej pomocy – przeproś Boga w dwójnasób, z podwójną skruchą i z bardzo mocnym postanowieniem poprawy! Gdyby już zaszło to tak daleko, że świadomie oddałeś się szatanowi – proś księży egzorcystów, by pomogli ci wyrwać się z jego objęć i wrócić do Boga.

3. Skoro Ty, nieomylny Jezu, powiedziałeś (Mt 7, 13): „Wchodźcie [do Królestwa] przez ciasną bramę. Szeroka bowiem jest brama i przestronna droga, która prowadzi na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi” – a ja jako jeden z tych „wielu” wybierałem, niestety, głównie to co przyjemne i co zaspokaja moje pożądanja (upodobania), a uciekałem od codziennego krzyża trudów, obowiązków i poświęceń dla innych – w tej chwili zatrzymuję się i nie uczynię już w stronę piekła ani jednego kroku!!! Wyruszam w stronę „ciasnej bramy”, uznając Ciebie Jezu za swego Mistrza i opierając się na Twoich słowach (Mt 10, 38): „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. Każdego dnia rano rozkrzyżuję ręce (wystarczy w wyobraźni) i powiem Ci, że chętnie już z góry przyjmuję wszystko, co Ty w swej miłości dasz mi dzisiaj do niesienia, a co będzie trudne, męczące, uciążliwe, a może i bolesne.

4. Za łaskę i powołanie do współdziałania z Tobą, o Zbawicielu, na rzecz zbawienia moich bliźnich – wielbię Ciebie! Alleluja! A za to, że nieraz w swoim egoizmie nie myślałem o nich i niczego Ci za nich nie ofiarowałem – swoich modlitw, swojego krzyża – błagam o przebaczenie: zmiłuj się nade mną! Przecież to, obok osobistych zasług na Niebo, nie mniej ważny cel mojego ziemskiego życia: pomoc innym je zdobyć. Miej litość nade mną!!!

Podjmując swój codzienny krzyż, dostrzegam w tym przyjęcie od Ciebie Boże cennego „talentu” (u Żydów było to ponad 37 kg złota lub srebra), za cenę którego mogę zdobywać dla Nieba dusze grzeszników. A więc do swojego „biore” dodaję: „i ofiaruję Ci Boże za nawrócenie grzesznych X i Y”. A ponieważ Ty, Wszechmocny Boże, nie lubisz dawać mało – śmiało podnoszę poprzeczkę: „za nawrócenie grzeszników całego świata”. Cieszę się, że moja mała ofiara w połączeniu z Jezusową o nieskończonej wartości czyni ze mnie prawdziwego apostoła i nadaje nowy sens mojemu życiu. Alleluja!

5. Jeżeli, świadom swoich niedoskonałości, zaniedbań i grzechów, boisz się długiej męki czyścicowej (i słusznie, gdyż przeciętny człowiek może przebywać w Czyśćcu i 40 ziemskich lat) – postaraj się o zyskanie odpustu zupełnego, czyli właśnie o darowanie ci Czyśćca, np. w prosty sposób, podany przez św. papieża Piusa X. Przysługuje on każdemu wiernemu, który w dniu dowolnie wybranym, po należytych przystąpieniu do spowiedzi i przyjęciu Komunii świętej, ze szczerym uczuciem miłości ku Bogu odmówi poniższy akt poddania się i gotowości przyjęcia z ręki Boga każdego rodzaju śmierci: **Panie, Boże mój, już**

teraz przyjmuję z ręki Twojej, z poddaniem się i ochotą, każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się będzie podobało zesłać na mnie, wraz ze wszystkimi jego troskami, cierpieniami i bólami. Amen.

6. W Księdze Przysłów (30, 8-9) znajdujemy taką modlitwę: „**Nie dawaj mi bogactwa ni nędzy, żyw mnie chlebem niezbędnym**, bym syty nie stał się niewiernym i nie rzekł: «A któż jest Pan?» lub z biedy nie począł kraść i imię mego Boga znieważać”. Taka modlitwa podoba się Bogu w świecie dążącym do komfortu, przesyty, nadmiernej troski o samego siebie, a jednocześnie zamkniętym na biedę i potrzeby innych. Zawsze pamiętaj, że są biedniejsi od ciebie, z którymi masz się dzielić, a sam Jezus pod ich postacią czeka na twoją troskę i pomoc. Nie dopuść do tego, żeby jakaś wojna, wstrząsy, upadek gospodarki i pieniądze zaskoczyły cię z pełnym kontem bankowym, bo nie tylko wszystko stracisz, lecz przed Bogiem odpowiesz za zmarnowanie dóbr, które od Niego otrzymałeś nie tylko dla siebie, lecz i dla innych, dla okazywania im miłości. Także niewierzący i poganie mogą iść do Nieba dzięki cnotcie miłosierdzia i swoim dobrym czynom; oczywiście wejdą tam przez nawrócenie i Chrzt, przyjęty na ziemi lub po śmierci w Otchłani.

7. Bóg ma już dość tolerowania ludzkości, kpiącej sobie z najwyższych wartości, z grzechu, piekła i kary, a Jego plany „na końcu czasów” muszą się wypełnić. Gdy jest ci ciężko żyć w tych warunkach, nawet bliscy cię nie rozumieją i omijają – zamiast się załamywać i wpadać w szatańską pułapkę „depresji”, nastaw się na przetrwanie tego smutnego okresu i trzymaj się twardo swoich zasad: módl się więcej i usilniej (może wspólnie z kimś – znajdź kogoś w swoim otoczeniu), czytaj Pismo Święte i książki religijne, adoruj Jezusa w Najśw. Sakramencie (dopóki to możliwe). Gdy ktoś podaje ci datę Paruzji – przyjscia Jezusa na sąd szczegółowy nad wszystkimi mieszkańcami ziemi – masz prawo mu nie wierzyć, gdyż Pan przyjdzie „jak złodziej w nocy” i „jak błkawica” i zaskoczy wszystkich. Jednak z Paruzji ani z głoszących ją bez daty nie śmieć się, nie lekceważ ich, lecz bądź do niej przygotowany! Bóg chce na ziemi końca czasów zakrólować i uczynić ją rajem – tęsknij za nim i wołaj „PRZYJDŹ!” (Ap 22, 17).

8. Gdy podczas rozważania powyższych prawd dotknie cię choć mały promień światła, w którym poznasz stałą czyli nieprzerwaną troskę Boga o ciebie, i to Boga zapewniającego ci szczęście wieczne, otaczającego cię aniołami i świętymi i dającego wszelką pomoc i łaski do czynienia dobra i zasługiwania na Niebo (dla siebie, ale i dla innych) – natychmiast zaśpiewaj Mu – całą duszą i całym sobą (także ciałem, jeśli w tej chwili możesz zatańczyć i wznieść ku Niemu ręce) – hymn wdzięczności! Twoja dusza jest wieczna, więc miej świadomość, że ten hymn już teraz, na ziemi, łączy się z tymi, które będziesz śpiewał w Niebie. Jesteś przecież powołany do wiecznego uwielbienia Boga i Jego Chwały, do wyśpiewywania Mu bez końca swojej *wdzięczności za wszystko*.

– Za to że mnie stworzyłeś i nigdy już żyć nie przestanę – dzięki Ci Boże! Alleluja!

– Za to, co już otrzymałem od Ciebie i co jeszcze kiedykolwiek otrzymam, a co zawsze jest i będzie idealne, doskonale dopasowane do mnie i do mojego życia ziemskiego i wiecznego – chwała Tobie i dziękczynienie! Alleluja!

– Za to, że musisz mnie doświadczać dla mojego pełnego szczęścia, a gdy tego nie rozumiem i opieram się, uciekam, narzekam, a może i złorzeczę – cierpisz z mego powodu, lecz nie rezygnujesz – dziękuję Ci, Nieskończenie cierpliwa Miłości! Alleluja!

– Za to, że mój codzienny krzyż, bez którego nie wejdę do Nieba, jest tak mały i lekki w porównaniu z tymi, którymi obarczasz swoje mężne dusze-ofiary – dziękuję Ci Boże! Alleluja!

III. WOLA BOGA „JAKO W NIEBIE, TAK I NA ZIEMI”

1. Bóg ma w planie na końcu czasów stworzenie „nowego nieba” (kosmicznego, nie niebiańskiego, gdyż to drugie nie potrzebuje przebudowy) i „nowej ziemi” jako fundamentu dla swojego Królestwa, zapowiedzianego (niekiedy z wielką dokładnością) przez biblijnych Proroków. Stara ziemia nie nadaje się do tego celu, więc musi być jakby stworzona na nowo. Mając te fakty w perspektywie, nie lamentujmy, gdy „miliony ludzi tracić będą życie z godziny na godzinę (może „z minuty na minutę”, jak twierdził Jan Paweł II w Fuldzie w Niemczech), a „żywi będą zazdrościć umarłym”. Wprost przeciwnie: pouczeni przez autora Apokalipsy, z mocą, ufością i nadzieją wołajmy: „PRZYJDŹ!”, a słowami Modlitwy Pańskiej: „PRZYJDŹ

KRÓLESTWO TWOJE!”.

2. Każde działanie Boga jest logiczne, zaplanowane, doskonałe, a przy tym nacechowane miłością. Takie też było i wtedy, gdy spuścił potop na ziemię, albo gdy przyszedł unicestwić pięć miast, z Sodomą na czele, nie znajdując tam nawet 10 sprawiedliwych. Czyniąc tak, jednym nie pozwolił schodzić na samo dno piekła, bo już sobie dostatecznie na nie zasłużyli, innym – nielicznym sprawiedliwym – stworzył w Otchłani okazję do pokuty i do oczyszczania się w oczekiwaniu na Niebo. Tak może i dzisiaj postąpić ze światem, gdy w nim zło osiągnie punkt kulminacyjny. Do niego chyba już się zbliżamy: coraz ciężiej nam żyć, cierpimy z powodu odejścia od zasad wiary i praktyk religijnych naszych bliskich, z powodu ujawniania grzechów i błędów osób rzekomo „poświęconych Bogu”, korupcji, obłudy i złej woli naszych władz, agresywnego domagania się uznania „prawa do grzechu” ze strony publicznych grzeszników, którzy nim się chlubią, zamiast się go wstydzić... Bądźmy jednak dobrej myśli, gdyż aby tkanka pod bolesnym wrzodem zagoiła się, musi on dojrzeć i pęknąć, a gdy to wreszcie nastąpi, trzeba się tym cieszyć z powodu błyskawicznego gojenia się rany. A wobec narastającego zła przecież nigdy nie jesteśmy bezsilni – zawsze mamy modlitwę i swój krzyż, duchowe ofiary.

3. „Modłę się od lat, a Bóg mnie nie wysłuchuje...” To nieprawda, gdyż wysłuchuje natychmiast, ale po swoim, gdyż tylko On wie, ile jeszcze dóbr duchowych na koncie Jego dziecka trzeba zgromadzić. Zamiast wątpić, prosząc dziękuj od razu za wysłuchanie i bezgranicznie Mu ufaj, gdyż bez tej ufności twoje wysiłki nie zaowocują w sposób dostateczny. No i nigdy nie twierdź, że kochasz tę czy inną osobę bardziej niż Bóg i że na miejscu Boga zrobiłbyś już dawno dla niej to czy owo. Zakrawa to na bluźnierstwo, gdyż czym jest miłość twoja wobec pełnej i nieskończonej, którą zawsze ogarnia Bóg każde swoje dziecko?! Tak, każde, gdyż nawet Judaszowi daje Jezus siebie w Eucharystii, a w Ogrójcu swego zdrajcę nazywa „przyjacielem”. Z pewnością możesz tym więcej dla kogoś otrzymać, im więcej od niego wycierpiałeś. A nawet gdyby ten ktoś, jak Judasz, wszystko zmarnował, to otrzyma te dary ktoś ci na ziemi nieznan, ale za to w Niebie wiecznie za nie ci wdzięczny.

Miejmy też całkowitą pewność bycia wysłuchanym wtedy, gdy prosimy o to, co sam Bóg uważa dla nas za najlepsze, najcenniejsze. Tym czymś nie musi być zdrowie, powodzenie w życiu, dobrobyt, zdobycie tego czy owego. Zawsze Bóg pragnie dać nam łaskę uzdrowienia duszy czyli nawrócenia, owocnej pracy nad sobą, świętego życia i apostołstwa, zasługiwania na jak największą chwałę w Niebie pod opieką Maryi, aniołów i świętych. Nie musimy jednak tego wszystkiego codziennie wymieniać, gdyż mieści się to w jednym tylko pojęciu świętości życia, a drogi do świętości są różne i sam Bóg je zaplanował po mistrzowsku – i naszą, i naszych bliskich, których próbujemy po swoim krótkowzrocznie osądzać. A więc i dla siebie, i dla nich zawsze módlmy się o wejście na te wyżyny świętości, które są dla nas dostępne i zgodne z naszym powołaniem – doczesnym i wiecznym, które będzie przedłużeniem doczesnego.

O wiecznym powołaniu rzadko myślimy, a przecież ono jest najważniejsze, choć ściśle zależy od tego, jak wypełnimy ziemskie. Jednak aż do wejścia w bramę Nieba pozostanie ono dla nas tajemnicą, bo kto z nas potrafi cokolwiek powiedzieć o tym, dla kogo, do czego i w jakim zakresie będzie Bogu potrzebny bez końca? Jedno jest pewne: Królestwo Wiecznej, Doskonałej i Pełnej Miłości nie jest dla leni i obiboków, łakomczuchów i egoistów – tam wszyscy żyją dla wszystkich, czerpiąc radość z dzielenia się wszystkim z innymi, a służyć znaczy królować. Wszechmocna Doskonałość wszystko ma przemyślane i troszczy się o to, by nikt w Niebie nie próżnował, lecz żeby zawsze każdy swoją miłość przyoblekał w czyn. Czyż moglibyśmy być tam szczęśliwi, gdybyśmy nie czuli się nikomu do niczego potrzebni? Albo gdybyśmy za nic przed nikim nie odpowiadali, w ogromnej społeczności żyli wyłącznie na własną rękę? Czy wyobrażamy sobie w Niebie świętego, który (jak niektórzy na ziemi) łązi z kąta w kąt i nie ma czym się zająć, więc podświadomie szuka słodczy, obzera się nimi i tyje...?

4. To ważne: na „nowej ziemi” pojawi się „nowy człowiek” – wprawdzie współcześnie żyjący, lecz dogłębnie odnowiony i przetworzony wraz z ziemią podczas trzech dni ciemności. Powiedziałem i napisałem na ten temat dostatecznie dużo. Nie wiemy, kogo zaszczyci Bóg prawem zamieszkania w nowym raj, jednak wszyscy ludzie wierzący w Niego i Jemu posłuszni powinni dobrze się do tego przygotować (jak – szczegółowo napisałem, zwłaszcza w broszurze „Paruzja”). A ponieważ przygotowanie do śmierci

ciała i do śmierci starego człowieka są identyczne – dotyczy ono nas wszystkich, a nie tylko wybranych.

5. Jesteśmy stworzeni do szczęścia wiecznego, więc i wejście do doczesnego na końcu czasów, choć tajemniczego i bardzo atrakcyjnego, nie powinno nas do tego stopnia angażować, żeby przysłoniło nam ostateczne odejście do Nieba. Ziemia w tej czy w innej postaci ma być tylko „lotniskiem”, a na lotnisku nie buduje się trwałych domów ani miast. Całym sobą na skrzydłach orlich wzlatujmy ku Niebu! Nic nas na ziemi zatrzymać nie może. W sali gimnastycznej nie umiałem przeskakiwać nad długą skrzynią, gdyż za blisko się na niej opierałem i ręce mnie na niej zatrzymywały. Nauczyciel miał mnie za fajtlapę, a nie przyszło mu do głowy, żeby wziąć kredę i zaznaczyć mój błędny punkt podparcia, a następnie właściwy, prawie na samym końcu skrzyni. Kiedy sam jakoś do tego doszedłem, skoki się udawały.

6. Oto zagadka, której w mojej kaplicy nikt nie umiał rozwiązać: co to skarb? Gdyby świętym w Niebie Bóg zaproponował powrót na ziemię dla otrzymania tego skarbu choćby w najmniejszej ilości – natychmiast Niebo by opustoszało... Wartość cierpienia poznaje się w pełni dopiero tam, gdzie go już nie ma i nigdy nie będzie – przez całą wieczność nawet najmniejszego cierpionka! Mając Niebo w perspektywie, dążeniu do niego podporządkowujemy wszystko co ziemskie, a przede wszystkim to co trudne, męczące – nasze cierpienia, które Bóg nam daje jako „belki”, byśmy z nich zbili codzienny krzyż, podejmowali go i nieśli dla zbawienia własnego i innych.

Cierpisz w tej chwili...? Bóg cierpi razem z tobą i jest Mu przykro, że musi ci to dawać dla wielkiego wiecznego dobra, jak dawał (dla nas!) swojemu Jednorodzonemu. Nie powiększaj Jego cierpienia przez to, że będziesz na nie narzekał! Wprost przeciwnie: podziękuj Mu za to, że tak bardzo ceni sobie twoją ofiarę, że ci daje okazję do jej złożenia. I dodaj: „Niech ktoś z niej skorzysta” – ktoś, kogo poznasz na progu Wieczności.

IV. BEZZASADNY LĘK PRZED „APOKALIPSA”

Po przemyśleniu tego, co wyżej poruszyłem, możemy teraz wspólnie spróbować zająć odpowiednią postawę wobec „apokaliptycznych” wydarzeń, zapowiadanych przez *prawdziwych* proroków. Bo od fałszywych trzeba trzymać się jak najdalej, a takimi są dzisiaj z zasady wszyscy – i ci zwiedzeni, którym przekazuje coś szatan, a oni przypisują to Bogu, i niez wiedzeni, którzy sami coś tworzą, powołując się na Boga. W sensie biblijnym „prorok” to ten, kto przemawia czy pisze w imieniu Boga, otrzymawszy od Niego samego wyraźne posłanie. Może nawet ktoś otrzymać wiele wizji i pouczeń, lecz bez wyraźnego polecenia: „Idź i głoś”, a wtedy nie ma prawa uważać siebie za „proroka”. Do tego powinien być uwierzytelniony przez prawowitą władzę Kościoła, ta jednak z reguły będzie twierdzić, że wszelkie prorocтва wygasły wraz ze śmiercią ostatniego z Apostołów i że od tamtej pory Bóg nie ma już niczego nowego do przekazania swojemu Kościołowi... Nie wydaje się to całkiem logiczne chociażby dlatego, że władza Kościoła uznała szereg objawień Maryi za prawdziwe, a one zawierają właśnie prorocтва, samą zaś Matkę Bożą można na ich podstawie nazwać „Prorokinią naszych czasów”!

Tak straszne wydarzenia, że już samo ich oczekiwanie (gdy się rozpoczną i skumulują) będzie odbierać ludziom przytomność, zapowiedział sam Pan Jezus, i to całym narodom, zagrożonym szumem morza i jego nawałnicy (Łk 21, 25). Barwa koni pod czterema jeźdźcami Apokalipsy symbolizuje wydarzenia, którymi chce posłużyć się Bóg dla oczyszczenia ziemi ze zła i moralnego brudu: biały koń to pozorny i nietrwały pokój, czerwony – wojna światowa, czarny – głód i epidemie, zielony to sztandar Mahometa, a więc atak muzułmanów. I jak w tym wszystkim się odnaleźć – zapytacie – i jak nie bać się o siebie i o swoich bliskich?!

– Ja widziałam siebie jako odmłodzoną w przepięknym ogrodzie i czułam się w nim bardzo szczęśliwa. Byłam w białej sukni i śpiewałam jakąś pieśń... *** Pielęgnuj w sobie tę wizję i mów Bogu o swoich marzeniach – kto wie, czy nie widzi cię On w nowym raju, w swoim ziemskim Królestwie...? Ale nie zaniedbuj duchowej pomocy tym, których chce wcześniej zabrać. Jej zasady opisałem.

– Unosiłem się nad ziemią jak ptak – kilka razy to mi się śniło – i byłem bardzo szczęśliwy. Polecałem na jakąś kolorową wyspę o bardzo wysokim brzegu. Ziemia wyglądała zupełnie inaczej niż dzisiaj. Ale kiedy powiedziałem o tym żonie i kuzynce, wyśmiały mnie, więc zachowuję to dla siebie... *** Lepiej

milcz, duchowo przygotuj się do Paruzji (znasz zasady?) i pomagaj w tym innym w sposób ukryty. I z ufnością wołaj: „Przyjdź Panie Jezu!” Nasz Pan chce mieć na ziemi jak najwięcej takich, którzy na Jego przyjście czekają i za Nim tęsknią.

– Mnie się śniło, że runęły na nas fale wysokie jak najwyższy wieżowiec i utonąłam w nich, wszystko przykryły... *** Jezus powiedział, że masz się bać wyłącznie diabła, który i ciało, i duszę może zatracić w piekle. Gdy żyjesz w łasce uświęcającej, Bóg w Trójcy Świętej mieszka w tobie, więc nic złego nie może cię spotkać. Ja bym na twoim miejscu powracał do tego snu, zanurzał się spokojnie w falach i płynął w stronę świetlistego tunelu, a może kolorowych schodów – one zaprowadzą cię do Bramy Nieba. Tęsknij za Bogiem, bo On tęskni za tobą i czeka na ciebie w swoim wspaniałym wiecznym domu. Każdy rodzaj śmierci (oczywiście poza samobójstwem) jest Jego darem, ściśle złączonym z całokształtem życia.

– To było coś w rodzaju wstrząsającej wizji: otaczały mnie dzieci płaczące z głodu i zmarznięte, a ja nie miałam dla nich niczego. Byliśmy jak na pustyni, byłam całkiem bezradna! Zaraz po tym zaczęłam gromadzić zapasy na czas takiego głodu, ale mąż i jego rodzina wyśmiewają mnie, nie wiem już co robić... *** Radzę tych zapasów nie lekceważyć, zawsze można czymś co zbywa podzielić się z innymi. O przemianę myślenia rodziny (żeby to nie była kość niezgody między wami) prosź św. Józefa, naszego wspaniałego „zaopatrzeniowca”. A gdyby efektów nie było widać – nie walcz ze wszystkimi, tylko zaufaj Bogu, widocznie On ma inne plany, od twoich doskonalsze. Chodzi o żywność trwałą, mogącą stać latami. Fałszywy mistyk John Leary mówił już chyba 50 lat temu Amerykanom, że tylko te rodziny przetrwają, które będą miały wór pszenicy, czym tylko ośmieszył samą ideę. Inny fałszywiec Wiliam Kamm (żonaty „przyszły papież”) zapewniał swoich fanów, że gdy będzie trzeba, Bóg zapełni cudownie ich spiżarnie produktami wg zrobionej listy...

– A co z „arkami ocalenia”? Jakoś wszystko przycichło... *** Istnieją i powoli powstają nowe, ale ja nie mam dostępu do bazy adresów. Jak na potrzeby Polski, nie jest to liczba imponująca, przeważają małe, rodzinne. Liczyliśmy na szerszy oddźwięk ze strony ludzi zamożnych, ale nie dali się wiągnąć w tę akcję. Nie jest łatwo zdobyć i pomieszczenie, i trwałą żywność, i własną wodę z dala od miast. Dopóki można, na pewno warto działać po tej linii. Najbiedniejsi będą ci bogacze, których konta opustoszeją jednego dnia, a układali sobie wielkie plany na długie lata.

– Jeżeli miasta trzeba będzie opuścić, może jeszcze do tego w popłochu, to co ja mam zrobić, nie mając dokąd się udać? Nie znam na wsi nikogo, zresztą i wieś nie ma zapasów żywności, są to emeryci i renciści, liczący na sklepy w mieście albo na ten jeden w swojej wsi... *** Tak, to może być straszne: tabuny głodnych ludzi z miasta, przewalające się przez głodne wsie! Kto może, niech teraz upatrzy sobie na wsi jakiś dom ze studnią i z wolnym pomieszczeniem, które można by było wyposażyć w żywność i inne środki przetrwania. Zasada ogólna jest taka: dopóki macie jeszcze sklepy i pieniądze, zróbcie co możliwe, a resztę zostawcie Bogu i Jego Optrzności. Omawiajcie te sprawy w gronie rodzinnym, a mogą przyjść różne pomysły i rozwiązania.

– Czy Ksiądz może odprawić Mszę świętą o szczęśliwą śmierć dla mnie? Od dziecka bałam się śmierci, a niedawno miałam koszmarne noce: uciekałam w snach przed ludźmi, którzy chcieli mnie zabić. Bardzo też boję się Czyśćca, bo podobno cierpienie w nim jest straszne. *** Każdą śmierć, poza samobójczą, uważam za szczęśliwą, gdyż to Bóg woła do siebie swoje dziecko, a On daje nam tylko dobro, otwierając perspektywę wiecznego szczęścia. Ukazuje ją na moment tym, którzy po sądzie mają pograć się w Czyśćcu, a to poznanie własnego miejsca w Wiecznej Chwale będzie dla nich wielką pociechą wraz ze świadomością, że każda chwila cierpienia przybliży ich do celu. Bóg, nawet jeśli zmuszamy Go przez swoje życie do wymierzenia nam sprawiedliwej kary, zawsze jest Miłością, a nigdy dręczycielem! Możemy na Niego absolutnie liczyć.

Aha, uciekała Pani przed oprawcami... To jest nasza naturalna reakcja, jednak niektórym ludziom Bóg daje możliwość i łaskę wzniesienia się ponad naturę tak wysoko, że za swoją wiarę w Niego, z miłości do Niego i do bliźnich pragną złożyć Mu w ofierze własne życie. To temat bardzo szeroki, ale to jest pewne, że nie zostanie nigdy męczennikiem ten, kto nim być nie chce i ucieka, a zostanie dopadnięty i zabity. Każda prawdziwa ofiara musi pochodzić z serca, które jest jej spragnione i o tę łaskę prosi, nieraz całymi

latami, każdego dnia wychodząc jej na spotkanie. Gdyby jednak plany Boże były inne i żaden oprawca by się nie pojawił, będzie to jednak męczeństwo w pragnieniu, a tacy męczennicy są w Niebie w chórze tylko o jeden stopień niższym niż ci, którzy weszli do chwały przez tortury czy przelanie krwi. I tu jest ważna obietnica Matki Bożej dla takich ludzi przez s. Marię Natalię: ominą Czyściec, podobnie jak ci pierwsi męczennicy.

– *** Co by było, gdybym otworzył skrzynkę kontaktów, a w niej... byłoby 500 pytań o podobnym charakterze?! O „tereny zalewowe” i „bezpieczne”, których mapkę podobno mieliśmy dostać, o jakieś wydarzenie jako „punkt przełomowy” dla pragnących ostatecznie uciec do Polski albo opuścić swoje miasto, o zasięg fal oceanicznych w takim czy innym kraju, o świece na 3 dni ciemności, o sposób zabezpieczenia żywności przed rabunkiem, myszami i szczurami, o sens zaciągnięcia kredytu na szlachetny cel (skoro mają paść pieniądze), o zejście Kościoła do „katakumb” na czas prześladowań i co wtedy robić, o czipy, o nieistniejące „obce cywilizacje”, o wygląd i rządy antychrysta – ile czasu będą trwały... Wyłączam się z tego!!! Mądre zdanie napisał mędrzec hinduski Rabindranath Tagore: „Jesteś pięknym kwiatem, który Bóg zasadził właśnie tu i teraz, i tu a nie gdzie indziej masz w pełni rozkwitnąć”. Zostałeś stworzony na ten właśnie czas, dla ciebie idealny, otoczony przez Boga doskonałą troską, kochającymi cię aniołami i ludźmi, obsypany łaskami i darami – korzystaj, a nie narzekaj! A jeśli już masz się bać (czegokolwiek lub kogokolwiek), to tylko szatana i jego duchowej trucizny. Spokojnie żyj z chwili na chwilę i ufaj, że jeśli Bóg-Miłość ma dla ciebie jakiś inny plan, że chce swój piękny kwiat przeplancować w inne miejsce, to cię powiadomi i nie zostawi bez pomocy. A jeśli nawet pozbawią cię kościołów i kapłanów, sam Bóg cię poprowadzi ku wnętrzu twojej duszy, w której będzie mieszkał jak w świątyni, podobnie jak w duszach pustelników. Jeśli możesz, łącz się w modlitwie z kimś, z jakąś grupą osób, a łatwiej będzie wam przetrwać, wspomagajcie się wzajemnie. No i ufnie powierzaj się stale rękom Niebiańskiej Ogrodniczki, Wychowawczynie, Mamy i Królowej, a twój rozkwit może być doskonały i pełny w każdych warunkach. Pod Jej dowództwem walcz z szatanem, bądź wierny codziennej modlitwie różańcowej, sumiennie wypełniaj swoje obowiązki, bo to główny filar świętości.

V. JAK UWOLNIĆ SIĘ OD ZAZDROŚCI?

Jest jednym z siedmiu grzechów, a zarazem wad głównych, i zakaża dusze wielkiej rzeszy ludzi. Fetor tej trucizny można wyczuć w pytaniach-zarzutach, stawianych przez nich Bogu, a zaczynających się od słowa „dlaczego”. Mają do Niego pretensję o niesprawiedliwy (ich zdaniem) podział ziemskich dóbr, o brak możliwości spełnienia marzeń, wykorzystania talentów, zaspokojenia żądz itd. Mogą niekiedy zapytać: skoro bezbłędny Bóg dał mi talent muzyczny, a nie dał możliwości rozwinięcia go i wykorzystania w życiu, jak dał np. pani X, to jak to mam rozumieć? Zapominają o tym, że nie są zwierzętami, mającymi do dyspozycji tylko krótkie ziemskie życie, lecz ludźmi, obdarzonymi życiem wiecznym! W Niebie Bóg postara się o to, żeby niczego im nie brakowało, co tylko jest dobre, piękne i prawdziwe, ze wspaniałymi okazjami do wykorzystania talentów włącznie. To prawda, że nie wszystkie w Niebie się przydadzą, gdyż wiele z nich wiązało się z wychodzeniem z ludzkiej biedy, chorób, braków i przeciwności, których w Niebie już nie ma, jednak Bóg w swej nieskończonej mądrości zapewni każdemu ze swoich dzieci pełnię szczęścia i niczego mu brakować nie będzie. Szczególnie hojny będzie wobec tych, którzy nie narzekali na Niego i na swoje braki, ograniczenia, cierpienia i niedostatki, lecz traktowali je jako „belki” do zbitcia z nich (i ofiarowania za innych) swojego codziennego krzyża. Im gorliwiej pracowali na ziemi dla dobra innych, nieraz kosztem własnych wyrzeczeń i trudów, tym szczęśliwsi będą w Niebie.

Co masz więc zrobić ty, który nie szedłeś tą drogą? Właśnie ty, często narzekający zazdrośniku...? Byłeś jak staw, do którego dopływała stróżka wody, lecz brakowało odpływu – może coś tam kapało na przeciwległym krańcu, lecz bardzo oszczędnie, jak to bywa u skner i egoistów. Weź się więc teraz do pracy i zrób szeroki odpływ ku Bogu i ludziom, a ze stawu staniesz się pięknym jeziorem! Zmieni się od razu u ciebie jakość „wody”, zaroi się ona od pięknych ryb, zatętni życiem, a spod grubego cuchnącego mułu ukaże

się czyste dno. Pojawiają się rybacy, kajakarze, a ktoś urządzi kąpielisko. Zmieni się twoje życie.

Opłaci ci się to! Bo każde dobro, nawet najmniejsze, ma wstęp do Nieba, podczas gdy zło zniknie wraz z ziemią na końcu świata albo zanurzy się w piekle wraz z tym, kto świadomie i dobrowolnie zaniedbywał czynienia dobra, i stanie się jego wiecznym oskarżeniem. A z szatana nigdy nie kpij, nie przyprawiaj sobie na pośmiewisko rogów ani nie toleruj tego u innych, gdyż on zazdrości ci niebiańskiego szczęścia i zrobi wszystko co możliwe, żeby cię go pozbawić. Ma w ręku atrakcyjną wędkę, na którą i ciebie może złowić: przyjemność. Od rajy począwszy zło jest łatwiejsze i przyjemniejsze od dobra, przynajmniej na samym początku, więc całe miliardy padają ofiarą piekielnego zwodziciela! A na haczyk zakłada dzisiaj przynętę, którą można określić jednym słowem: „natura”. Będzie cię przekonywać, że wszystko co naturalne jest dobre, gdyż pochodzi od nieomylnego Stwórcy, który przecież nie mógł dać swoim dzieciom trucizny. Połącz teraz żyłkę jego wędki z przynętą na haczyku i posłuchaj go: „Co naturalne, jest dobre, szczególnie gdy daje przyjemność”. A nawet dobre jest to co jest wbrew naturze, jak np. grzech Sodomitów, gdyż właśnie przyjemność decyduje o wszystkim. Idąc za takim nauczycielem, niechybnie trafisz na wieki do jego „dolnego królestwa ciemności”!

VI. MÓJ OBRACHUNEK Z CAŁYM ŻYCIEM

A. Jako modlitwa

Skoro wierzysz w to, że wszystko w twoim życiu dokonywało się w Bogu nieomylnym i wszechmocnym, a przy tym kochającym cię bezgranicznie i bez przerwy troszczącym się o ciebie – spróbuj w oparciu o tę wiarę prześledzić teraz koleje swojego życia, by coś Bogu od serca powiedzieć jako Jego dziecko, np. podziękować Mu i uwielbić Go za wszystko co ci dawał, ale i za to, co w swej mądrości zabierał.

- Panie Jezu Chryste, oddaję się Tobie – przez Niepokalane Serce Maryi – ABSOLUTNIE CAŁY:
- *a więc moją przeszłość* –
 - Bądź uwielbiony, Boże, w chwili mojego poczęcia, gdy moje oczy ujrzały Ciebie;
 - Bądź uwielbiony, Boże, w mojej mamie i we wszelkim dobru, jakie mi wyświadczyła;
 - Bądź uwielbiony, Boże, w moim tacie i we wszelkim dobru, jakie od niego otrzymałem;
 - Bądź uwielbiony, Boże, w całym moim dzieciństwie – w jego chwilach pięknych, ale i trudnych, czasem pełnych cierpienia i lęku;
 - Bądź uwielbiony, Boże, w mojej przeszłości, która obciąża mnie dzisiaj – a więc w tym, że potrafiłeś z mojego zła wyprowadzać dobro;
 - Bądź uwielbiony, Boże, w zranieniach duszy, spowodowanych przez moje otoczenie – w tym, że właśnie taką przewidziałeś dla mnie drogę krzyżową przez ziemię do Nieba;
 - Bądź uwielbiony, Boże, w moim pełnym przebaczeniu, które okazuję swoim bliskim i znajomym, obejmując ich ramionami serca, abys i Ty mógł im wszystko przebaczyć;
 - Bądź uwielbiony, Boże, w powołaniu, którym mnie obdarzyłeś –
 - w jego okresach pięknych i wzniosłych,
 - w dobru, jakie mogłem wykonać dzięki Twojej łasce,
 - w pracach, które mogłem wykonać,
 - ale i w tym, co było cierpieniem i złożyło się na mój krzyż:*
 - a więc w moim poczuciu bezsilności,
 - w pokusach, z którymi musiałem walczyć,
 - w moich porażkach i rozczarowaniach, gdy pełniłem własną wolę,
 - w upokorzeniach, które wynikały z moich wad i słabości,
 - w chorobach – niezawinionych, ale i tych, które może sam spowodowałem przez swoje błędy, zaniedbania, nałogi (dziękuję Ci za ludzi, którzy pomagali mi z nich wyjść);

– **moją terażniejszość** –

- Bądź uwielbiony, Boże, w ludziach, którym jestem potrzebny;
- Bądź uwielbiony, Boże, w moim stanie fizycznym – w każdym atomie mojego ciała, które stwarzasz w taki, a nie w inny sposób; w moich chorobach i ułomnościach, które mi dajesz jako mój krzyż;
- Bądź uwielbiony, Boże, w każdej mojej myśli, uczuciu, doznaniu, przeżyciu – także w tych trudnych i uciążliwych;
- Bądź uwielbiony, Boże, nawet w tych ranach mojej duszy, które były do tej pory otwarte dla szatana, a teraz są przez Ciebie uzdrawiane;
- Bądź uwielbiony, Boże, w ciosach, jakie na mnie dopuszczasz dla mojego udoskonalenia:
 - dla osiągnięcia pokory,
 - dla uzyskania wewnętrznej harmonii między wszystkimi władzami duszy i ciała,
 - dla otwarcia się na Twój pokój,
 - dla umożliwienia Duchowi Świętemu pielęgnowania we mnie Jego owoców: miłości, radości, cierpliwości, dobroci, łagodności, cichości, opanowania,
 - abym nauczył się ufać Tobie bezgranicznie,
 - abym nauczył się nie polegać na sobie, lecz na Tobie i Twojej mocy, Twojej woli.

– **moją przyszłość** –

- Bądź uwielbiony, Boże, w każdej sekundzie życia, które mi jeszcze pozostało;
- Bądź uwielbiony, Boże, w ludziach, których mam jeszcze spotkać;
- Bądź uwielbiony, Boże, w pracach i dziełach, które mam jeszcze wykonać;
- Bądź uwielbiony, Boże, we wszystkich łaskach, które mi chcesz dać dla mnie i dla innych (obym umiał je przyjąć i dobrze wykorzystać!);
- Bądź uwielbiony, Boże, w krzyżu, który mam nieść do końca mojego życia (obym przyjmował go z radością, nigdy nie narzekał!);
- Bądź uwielbiony, Boże, w godzinie mojej śmierci (oby była wielkim tryumfem i zwieńczeniem życia!)
 - powierzam ją Najświętszej Maryi Dziewicy i zapraszam wszystkich moich Orędowników;
- Bądź uwielbiony, Boże, w tym miejscu w Niebie, które dla mnie przygotowałaś (oby było jak najwspanialsze – bym zdążył zdobyć jak najwięcej zasług!);
- Bądź uwielbiony, Boże, w tej chwale Nieba, którą będę dzielił ze wszystkimi, którym pomogę tam się dostać.

(Tu jest miejsce na dopisanie własnych słów, jeśli się nasuwają).

.....

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

B. W formie refleksji

Przychodzi do mnie były więzień, kilkakrotny recydywista, o twarzy smutnej i naznaczonej bliznami, na której malują się zranienia jego biednej duszy, i... stawia mi to samo pytanie! Odpowiadam mu: to proste, w jednej chwili możesz stać się świętym! Wystarczą trzy rzeczy: oderwij się od złej przeszłości, przestań martwić się o przyszłość, a z chwili na chwilę ofiaruj Bogu to co możesz.

1. Jak nasza zła przeszłość może zostać w jednej chwili unicestwiona?

Rozdział 45 „Kwiatków świętego Franciszka” opowiada o życiu i śmierci brata Jana z Penny. Owego brata na końcu życia opadły różne choroby i boleści, lecz najgorsza była męka rozpaczy. Powodował ją widok diabła, który trzymał przed nim listę wszystkich grzechów jego życia i sugerował mu, że skazany jest za nie na dno piekła. Dopiero siódmego dnia, za sprawą brata Mateusza, został uwolniony i uzdrowiony.

Przypomina mi to udręki innego syna św. Franciszka z Asyżu – św. Ojca Pio, dręczonego pokusami co do pewności własnego zbawienia. Pomagając innym, sam nieraz stawał na krawędzi zwątpienia i rozpacz. Możliwe, że zły duch, z którego rąk wyrывał tak wielu grzeszników, z dopustu Bożego uderzał w niego i chciał mu w tym przeszkodzić, a przynajmniej jego misję utrudnić. Może mścił się za jego zwycięstwa?

Duch oskarżyciel wykorzystuje możliwość bezpośredniego wpływania na kształt naszych myśli o nas samych, ale także posługuje się ludźmi z naszego otoczenia, nawet najbliższą rodziną, widzącą w nas samo zło. Pod wpływem złych myśli o sobie i złej opinii otoczenia człowiek może stracić poczucie własnej godności, przydatności dla otoczenia, a nawet sensu dalszego życia. Coraz więcej młodych, a nawet dzieci (Japonia jest tu w czołówce, ale, niestety, i Polska jest na niechlubnym miejscu) dostaje się w ręce duchów rozpacz i samobójstwa, a przynajmniej ich życie staje się koszmarem i udręką.

Ludzie tak duchowo poranieni nie potrafią zbliżyć się z miłością i ufnością do Boga jako do swojego Ojca, pełnego dobroci, wyrozumiałości, chęci stałej pomocy do dobrego. Gdy przyjdzie śmierć i zobaczą oblicze kochającego Ojca, może odepchną Go jako kogoś obcego i nie zechcą z Nim wiecznie być?! Jak mogliby przyłgnąć z ufnością do serca Tego, który jest Pełnią Dobra (Dobroci), Prawdy i Piękna, skoro żyli w przekonaniu, że są niczym, złem, brudem, że przez nikogo nie są kochani – przez Boga także? Że zasługują na surową karę, na odrzucenie? Że Bóg – bardzo daleki, groźny i milczący, nielitościwy kat grzeszników – czeka na moment śmierci, gdy dostaną się w Jego ręce? Gdyby z tym przekonaniem doczekali swojej ostatniej godziny, duch oskarżyciel odniósłby największe z możliwych zwycięstwo, gdyż rozpacz – zwątpienie w Boże Miłosierdzie – jest jednym z grzechów przeciwko Duchowi Świętemu i otwiera bramy piekła!

Pozornie wydawać by się mogło, że stan duszy, wyżej opisany, przypomina pokorę, a więc powinien podobać się Bogu... Jednak pozory mylą! Piekło nie znosi pokory i nigdy by do niej nikogo nie prowadziło – ono robi wszystko, żeby człowieka odizolować od Boga i pograżyć we własnym, biednym, człowieczym „ja” jak w skorupie nie do przebicia. Pokora natomiast wykorzystuje własne „ja” – choćby widziane jako najmniejsze i najbiedniejsze, jako „zero” – jako trampolinę do wspaniałego wybicia się i skoku w nieskończoną dal, w promienną przestrzeń Bożego JA – w ramiona Ojca. Jest więc przewyciężeniem egoizmu i zanurzeniem się w Miłości.

Syn marnotrawny z Chrystusowej przypowieści jest zniewolony przez ducha oskarżyciela do tego stopnia, że całkiem siebie przekreślił we własnych oczach i wyobraża sobie, że podobnie postrzega go ojciec. W łachmanach, brudny i głodny, z największym wstydem wraca do domu tylko po to, by wmieszać się między sługi i najeść do syta. Ma nadzieję, że ojciec go nie wygoni, jak właściciele świń, odganiający go od świńskiej paszy. Sam ojciec musi swoją miłością uwolnić i uzdrowić jego biedną duszę i bardzo zaskoczonymu i zmieszanemu uświadomić, że w jego oczach pozostał tym kim był: jego ukochanym synem. Owocem takiego uzdrowienia będzie prawdziwa, głęboka radość, której symbolem jest zorganizowana zabawa.

Tak powinno dziać się z penitentami przy konfesjonale: wyznawszy swoje odstępstwo, nędzę i brud, i otrzymawszy rozgrzeszenie, mają rzucić się w ramiona Ojca z ogromną wdzięcznością, ale i z radością. Gdy widzę penitenta, który odchodzi po dobrej spowiedzi tak jak przyszedł: smutny i ze spuszczoną głową, zapatrzony w głąb siebie – cierpię, gdyż on nie jest chyba świadom tego co się stało. Nieraz od razu chce mnie zagadywać, ale odsyłam go przed ołtarz na modlitwę dziękczynną za cud pojednania i obmycia duszy we Krwi Baranka. Lecz bywa, że Bogu nie podziękuje – przyklęknie na jedno kolano i już go nie ma!

Sakrament pokuty – dobrze rozumiany, przygotowany i przeżyty – powinien prowadzić do uzdrowienia duszy. Między innymi do uwolnienia od ciężaru złej przeszłości, od tego „garbu na plecach”, który jak wór nie tylko ciążył, ale i przytłaczał grzesznika do ziemi i nie pozwalał mu wznieść w górę serca. Aby to uzdrowienie nastąpiło, trzeba uświadomić sobie, że Bóg nigdy nie chce wracać do grzechów już nam darowanych, skoro je całkowicie przekreślił. Wówczas traktuje nas jak wielkich świętych, którzy takich grzechów nigdy nie popełnili! Marnotrawnego syna, który do Niego wrócił, traktuje nawet jeszcze lepiej niż przed laty, gdy ten Go opuszczał. Jak w przypowieści: daje mu pierścień na rękę, najlepsze ubranie, przygotowuje dla niego ucztę... Czyż nie jest ona dzisiaj zaproszeniem do stołu Eucharystii? Czyż może Bóg

Ojciec zrobić coś wspanialszego?! Z Nim całe Niebo cieszy się z tego powrotu bardziej, niż z 99 świętych!

No dobrze – ktoś powie – a co ze skutkami złej przeszłości? Recydywista ma krzywdę i ból tyłu ludzi na sumieniu, może ręce splamione krwią i grabieżą cudzego mienia, a ty oczekujesz od niego radości?! Chcesz twierdzić, że za to nie należy mu się kara? Jakąś tam poniósł, ale czy wystarczającą? A co z takim, który nigdy nie dał się złapać i przychodzi nocą, żeby nikt go nie widział...?

Co za nieporozumienie! Przecież czym innym jest wina, a czym innym kara, związana z koniecznością naprawienia krzywd czy szkód! Wina przestała w oczach Ojca istnieć, syn odzyskał utraconą godność i miejsce u boku Ojca, orkiestra zaczyna grać do tańca! Gdy jednak zabawa się skończy, jest rzeczą oczywistą, że syn ze zdwojoną energią i zapałem musi brać się do roboty i pomnażać majątek, którego połowę roztrwonił. Nawrócony grzesznik ma na to resztę życia ziemskiego, a jeśli nie zdąży – czyściec.

Chcemy zrozumieć, że tym będzie żył cały „Nowy Świat” wkrótce, po Paruzji. Ocaleni jego mieszkańcy po „prześwietleniu sumień” i nawróceniu będą ogarnięci niesamowitą radością z otrzymanego rozgrzeszenia i z możliwości odrobienia zmarnowanego czasu. To właśnie oni będą – sięgamy do Chrystusowej przypowieści – tymi najętymi do pracy w winnicy u schyłku dnia. Z taką wdzięcznością wobec Pana winnicy-Kościółu rzucą się do pracy, że zasłużą sobie na takie samo wynagrodzenie (Niebo), jak najęci rano, lecz ociągający się przy pracy i narzekający na spiekotę dnia.

Co mają jednak zrobić ci, którzy z różnych względów nie mogą wypowiadać się z całego dotychczasowego życia, może bardzo pokiereszowanego? Oni także mogą otrzymać od Boga całkowite darowanie win, jeśli zdobędą się na szczerzy i głęboki żal za nie, na prawdziwą skruchę serca, a przy tym na mocne postanowienie poprawy. Gdyby droga do Nieba prowadziła tylko przez konfesjonał, byłoby ono prawie puste! Bóg nie odrzuci żadnego ze swoich dzieci, które szczerze do Niego przyjdzie, niosąc Mu choćby okruchy miłości. Aby tylko przyszło!

2. Jak pozbyć się niepokoju o przyszłość?

Ponieważ nie znamy Bożych planów, odnoszących się do naszej przyszłości – wydaje się nam, że musimy sami się o nią zatroszczyć. Gdy są to spokojnie snute plany, nie jest jeszcze z nami tak źle, choć najczęściej są to mrzonki, na które szkoda czasu. Gorzej, gdy wokół nas zaczyna szaleć „burza” – taka czy inna – a nam się wydaje, że Bóg jest daleko albo śpi! Nasze plany idą w rozsypkę! Wtedy gotowi jesteśmy krzyknąć, działać szybko i chaotycznie, jak pod wpływem paniki, czy nawet „tarmosić” Boga i wypominać Mu brak zainteresowania nami i naszą sytuacją. Zupełnie jak apostołowie w czasie burzy na jeziorze, gdy fale zaczęły zalewać łódź, a Jezus spał. Wyobraźnia podsuwała im najczarniejsze myśli, widzieli już może siebie jako idących na dno... Obudzony Jezus wypomniał im brak wiary, a może raczej pokładanej w Nim ufności.

To i dla nas głęboka nauka: gdy Bóg-Miłość wydaje się spać, to i my śpijmy spokojnie razem z Nim, nawet wśród największych zagrożeń! On na te chwile przygotował specjalne, ogromne łaski dla tych, którzy potrafią Mu zaufać i wytrwają w tych próbach do końca. Potrafią zaufać Jego wszechmocnej obecności, wypełnionej bezgraniczną ku nam miłością. Skoro Jezus poucza nas przez św. Faustynę, że jedynym naczyniem, którym możemy czerpać z Jego Miłosierdzia, jest ufność – to właśnie ufność pokładana w Nim w odniesieniu do naszej przyszłości czym jest, jeśli nie świętością naszego życia? Z Nim nie lękajmy się ani burz, ani głębokiej toni, ani pustyni. Przypomnijmy sobie wędrówkę Izraelitów: przez 40 lat na pustyni Bóg ich żywił, darzył pełnym zdrowiem, a nawet troszczył się o ich ubranie, które stało się niezniszczalne! Bóg troszczy się o nas o wiele bardziej niż o wróbelka, który bez Jego woli nie spadnie na ziemię, czy o polne kwiaty, które obdarza częścią swojego piękna.

Teoretycznie uznajemy to za prawdę, słuchając o tym w kościele lub czytając w Piśmie Świętym, lecz jak to jest z tym w praktyce naszego życia? Brak nam ducha dziecięctwa, bez którego nie wejdziemy do Nieba. To właśnie dzieci wolne są od lęku o przyszłość, a nawet od troski o nią, gdy są ze swoimi rodzicami. „Czy brakowało wam czegoś, gdy byliście ze Mną?” – pyta Jezus apostołów. Pyta także każdego z nas. Jeżeli nawet w tej chwili odczuwamy wielki brak czegoś, postawmy sobie pytanie: czy zrobiłem wszystko co możliwe, żeby z tego wybrnąć? Jeśli tak – to chwilę następną, i jeszcze następną – pozostawmy Bogu! I tak aż do śmierci. (Już słynna stała się modlitwa ks. Dolindo Ruotolo: „Jezu, Ty się tym zajmij”). O to

właśnie tutaj chodzi. W Niebie nie będzie nam już niczego brakować.

3. Jak w sposób święty przeżywać chwilę obecną?

Skoro przestała nas obciążać zła przeszłość oraz troska o przyszłość – pozostaje nam już tylko chwila obecna, i to właśnie ona – sposób jej przeżywania – decyduje o naszej świętości! Żeby to dobrze zrozumieć, spójrzmy na „model”, wskazany nam przez Boskiego Mistrza: przyjrzyjmy się dziecku, a konkretnie jego zabawie w piaskownicy. Oczywiście jest nią bardzo zaabsorbowane i traktuje ją jako swoją ciężką pracę, podobnie jak my, dorośli, nasze prace w „piaskownicy” naszego życia... Uzupełnijmy jednak ten obraz o istotny szczegół: w pobliżu piaskownicy siedzi na ławce ojciec, nie mniej zaabsorbowany „pracą” swojego jedynaka, którego szalenie kocha i z którego jest bardzo dumny.

Dziecko „ugrzęzło” w piaskownicy do tego stopnia, że zapomniało o ojcu, przestało się nim interesować. Całą uwagę skupiło na swojej „pracy”, foremkach i babkach z piasku, patyczkach i kolorowych listkach, a buzię ma pełną ciastek. Ojciec siedzi smutny, bo jego miłość do dziecka nie spotyka się z miłością okazywaną mu przez dziecko. Siedzi tak aż do chwili, w której trzeba zbierać cały „majątek” malucha i wracać do domu.

Podobnie zachowują się dorośli – właśnie my – w naszej „piaskownicy”, całymi dniami tak bardzo zajęci, że między porannym, pośpiesznym zwróceniem się do Boga a wieczornym pacierzem, prawie nie dostrzegamy Jego obecności. Z Jego strony było w tym dniu, z sekundy na sekundę, wszystko co możliwe, co podyktowała Mu Jego miłość – by to wymienić, nie starczy wieczności! – a z naszej...? Aż wstyd mówić...

Nie bierzemy pod uwagę tego, że Jego miłość jest zawsze nieskończona, a więc i nie da się podzielić. Ta sama – absolutnie cała – łączy Osoby Boskie w Najświętszej Trójcy, a zarazem przez te Osoby skierowana jest ku stworzeniom („Jak Mnie umiłował Ojciec, tak Ja was umiłowalem” – mówi Jezus). Nie jest więc przesadą, że każdy z miliardów ludzi traktowany jest przez Boga tak, jakby był jedynakiem – jedynym Jego stworzeniem! Bóg stale jest nim zaabsorbowany, w niego wpatrzony, w jego słowa zaśluchany. Zaspokaja wszystkie jego potrzeby, mimo niezrozumienia, a nawet oskarżeń z jego strony o brak zainteresowania i współczucia. Jest nawet z niego dumny wobec całego Dworu Niebieskiego: „to jest Moje dziecko!” Jednak, chociaż sam to dziecko bez końca obdarowuje, najczęściej nie może pochwalić się wobec swojego Dworu, że tak naprawdę został czymkolwiek obdarowany przez dziecko z jego czystej miłości!!!

Chociaż na ogół o tym nie myślimy, Bóg jest bardzo spragniony miłości swoich dzieci... Wprawdzie jest w Niebie w pełni szczęśliwy w Trójcy, której Osoby obdarowują się nawzajem pełnią Boskiej miłości, jednak jest to „pełnia niepełna”, zdolna przyswoić sobie jeszcze miłość osób stworzonych, żyjących „na zewnątrz” Trójcy. Można więc powiedzieć bez ogródek: Bóg-Pełnia Szczęścia nie jest szczęśliwy bez naszej miłości „dodatkowej”! Jest jej tak bardzo spragniony, że przychodzi na ziemię jej szukać, a ceni ją sobie bardziej, niż miłość Niebian. A to dlatego, że ich ona nic nie kosztuje i jest czymś oczywistym i naturalnym, a dla nas na ziemi bywa ona trudna, często w oschłości, wśród braków i cierpień. Poza tym możemy ją Bogu ofiarować albo... odmówić! Wciąż więc na tę miłość czeka. Jeśli ktoś do ostatniej chwili życia niczego Mu nie ofiaruje, czym mógłby się Bóg w Niebie „pochwalić” – jak może się spodziewać, że zostanie przyjęty do grona tych, którzy ofiarowali Mu wszystko co mogli...?

A teraz wróćmy do naszego „modelu”. Co do Ojca, siedzącego na ławce – wiemy już teraz, że jest nim sam Bóg. Warto tu dodać, że posiada On jednocześnie cechy matki, najdoskonalej odzwierciedlone w osobie Maryi. Jest rzeczą niemożliwą, żeby jakiegokolwiek stworzenie pod jakimś względem było doskonalsze od Stwórcy – odnosi się to także do Maryi. Takie np. Jej doskonałości, jak czułość, troskliwość, delikatność, współczucie, serdeczność – znajdują swoją absolutną pełnię w Bogu, chociaż na ogół tak Boga nie postrzegamy... Bywa i tak, że kto nie został przytulony z miłością przez ziemskiego ojca, nawet nie może sobie wyobrazić Boga jako Ojca-Miłości!

W naszej „piaskownicy” wyobraźmy sobie teraz sytuację diametralnie różną od wyżej opisanej. Dziecko pilnie „pracuje”, jednak przez cały czas czyni to ze świadomością, że kochający je Ojciec jest w nie wpatrzony i nim zainteresowany. Stara się też okazać Mu miłość jak potrafi, z chwili na chwilę, z wykorzystaniem „skarbow”, znalezionych w piaskownicy. Oto sfrunęło z góry piórko ptaka, więc niesie je szybko Ojcu. Za chwilę znajduje kolorowy kamyczek, więc i ten skarb Mu ofiaruje. Ojciec, szczęśliwy, rozkłada na ławce białą chusteczkę i na niej wspólnie umieszczają te skarby. Jakaś muszelka, kolorowy listek... Słowa nie są

potrzebne, gdyż i bez nich oboje rozumieją się doskonale. Radość Ojca jest wielka, ale może nawet większa jest radość dziecka, bo przecież, jak uczy nas Jezus, „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20,35). I tak nadchodzi wieczór – wieczór naszego życia. Na progu Nieba, naszego wiecznego Domu, w obecności Anioła Stróża następuje podliczenie wszystkich ofiarowanych przez nas Bogu „skarbów”, a potem pada znane zaproszenie: „Sługo dobry i wierny, wejdź do Radości swego Pana”.

Obraz byłby bardzo niepełny, gdybyśmy do naszej „piaskownicy” nie wprowadzili jeszcze osób trzecich, a więc współtowarzyszy „zabawy”. Bóg niejako ukrył się pod postacią bliźniego – przecież powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich [nawet] najmniejszych, Mnieście uczynili”. Wobec tego przyjmuje On okrucieństwa naszej miłości okazanej bliźniemu z taką samą radością jak to, co ofiarowaliśmy bezpośrednio Jemu samemu. Jeśli więc wieloma naszymi „skarbami” podzielimy się z innymi dziećmi Bożymi, „rozliczenie” na końcu życia będzie wyglądać podobnie, jak po naszej samotnej „zabawie w piaskownicy”. Mają więc szansę wejść do Nieba także ludzie dobrzy, którzy nigdy Prawdziwego Boga nie poznali! Oczywiście wejść przez chrzest, który będzie możliwy nawet na końcu świata.

Podsumowując, przyjmijmy za prawdę, a nawet za oczywistość, że Bogu możemy i powinniśmy ofiarować wszystko, na co stać nas w danej chwili, gdyż Jego Miłość czeka na naszą miłość. Nie tylko każde ziarenko piasku, ale i pot, który wsiąkł w piasek, i kroplę krwi ze zranionego palca; to co nas cieszy, ale i to co martwi, np. przykrości doznane od współtowarzyszy; zwycięstwa nad sobą, ale i porażki, np. upadki i nałogi; wyjście z „piaskownicy” w czystym ubraniu (chodzi o duszę), ale i w cuchnącym od „przygody”, jaka przytrafia się dzieciom. Ojciec przyjmie od nas absolutnie wszystko, przyjmie nas także cuchnących i zajmie się nami, doprowadzi do porządku, jak czynią to ziemscy rodzice. Zajmie się swoim „jedynakiem” z całą miłością, współczuciem, chęcią pomocy i radością. Chociaż takich dzieci ma miliardy, Jego miłość jest dla każdego z nas cała, a Jego troska o nas i o nasze potrzeby, o nasze szczęście, jest wprost niepojęta! Nigdy od nikogo innego nie doznamy takiej czułości, serdeczności, zainteresowania, wsparcia, życzliwości. Za to wszystko oczekuje od nas tylko jednego: przyjścia i ofiarowania Mu chwili obecnej wraz ze wszystkim, co ona nam przynosi. Posyłajmy Mu więc krótkie westchnienia, tak zwane akty strzeliste (np. „Kocham Cię!”), albo „całuska” jak małe dziecko, jeden uśmiech czy spojrzenie w Jego stronę – cokolwiek. Na tym polega nasza świętość! Niech inni ofiarują Mu wiele, a my – same drobiazgi, gdyż na więcej nas nie stać. Byle tylko coraz więcej i coraz częściej. I z tym wejdziemy do Nieba, gdzie również będziemy okazywać Mu naszą miłość.

Możliwe, że z początku te chwile pamięci o Nim i przyjścia do Niego będą rzadkie, lecz tym się nie zrażajmy, jak On się nie zraża. Gdy wejdziemy na tę drogę sprawiania Mu małych radości, chwile te będą coraz częstsze. O ile pamiętam, święta Teresa Wielka doszła do tego, że wśród codziennej krzątania nigdy nie traciła z oczu Boga (chodzi o pamięć o Nim) dłużej niż na 4 minuty.

„Świętymi bądźcie” – prosi nas Bóg! Teoretycznie nie jest to takie trudne, ale w praktyce... brak dobrej, stałej i zdecydowanej woli przekreśla wszystko! Ślimaki powoli i bardzo ostrożnie wysuwają się ze swojej skorupy, ale pod wpływem byle bodźca natychmiast się cofają, i tak stoją w miejscu. Biada człowiekowi, który tak żyje, podczas gdy został stworzony nie jako ślimak, ale jako orzeł, zdolny do najwyższych lotów. Co o takim mówi Jezus w dziewiątym dniu Nowenny do swojego Miłosierdzia? Poleca św. Faustynie, a przez nią i nam, ukryć go w przybytku Jego najlitościwszego Serca. To ludzie, którym się wydaje, że żyją dostatecznie poprawnie i Bóg nie powinien więcej od nich oczekiwać. Są to dusze oziębłe, podobne do trupów (tak je nazwał!), które wielkim Go wstrętem i goryczą napawały w Ogrójcu.

Często warto się w życiu na moment zatrzymać, szukając odpowiedzi na pytanie: czy w tej chwili przez to co robię wypełniam wolę Ojca Niebieskiego? Jeśli tak, potwierdzi mi to moje sumienie (oczywiście dobrze ukształtowane) przez pokój serca. Pokój obecny nawet wśród największych burz, przeciwności i zagrożeń, jaki panował niepodzielnie w sercu Jezusa w Ogródzie Oliwnym. Wkrótce po strasznej agonii, otarłszy z twarzy i rąk krew, która wypływała z całego Jego ciała, wyszedł na spotkanie zdrajcy. Gdy Piotr niewprawnym ruchem odciął ucho jednemu z napastników, usłyszał: „Schowaj miecz swój do pochwy [...]. Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca Mojego, a zaraz wystwiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów? (Mt 26, 52-54). Każdego z nas kocha Bóg Ojciec tą samą i taką samą miłością, możemy więc podobnie na Niego liczyć w każdej chwili życia, ale pod jednym warunkiem: że postawimy Jego świętą i nieomylną wolę na pierwszym miejscu przed swoją własną i będziemy Go prosić o pomoc do jej

wypełnienia. Wówczas ta pomoc niezawodnie przyjdzie, a jeśli będzie trzeba, Bóg dokona wielkich cudów. Natchniony autor wyraził to w przepięknym Psalmie 91, który warto odmawiać często, a zwłaszcza w chwilach trudnych, czy to w wersji biblijnej, czy w poetyckim przekładzie Jana Kochanowskiego. Mamy kilka wstrząsających świadectw żołnierzy, cudownie uratowanych od śmierci dzięki temu Psalmowi. Zachęcam zwłaszcza ludzi bojaźliwych, by wprowadzili tę praktykę w swoje życie. Na pewno znają i melodię do tekstu Kochanowskiego: „Kto się w opiekę odda Panu swemu...”. Można ją sobie w myśli nucić, by pokonać lęki nieusprawiedliwione. Bo są i inne, i to nawet konieczne do dobrego życia, jak chociażby ten, którego Jezus chce nas nauczyć, nakazując: „Bójcie się szatana!”.

ZAKOŃCZENIE I APEL

Od lat nosiłem w sobie powyższe zagadnienia i problemy, ale dopiero teraz, na końcu życia, Dobry Bóg pozwolił mi je naświetlić – wielbię Go za to z całego serca! Widział doskonale, jak wielu ludzi ostatnio mnie otoczyło ze swoimi pytaniami, prośbami i oczekiwaniami i nie mogłem powyższego napisać, więc wykorzystał budowę autostrady: wiadukt nad nią został zdjęty, a wraz z nim linie komunikacyjne, zapanowała cisza...

Czuję, że teraz mogę spokojnie odejść, gdy tylko mnie zawoła – nasłuchuję, czy jeszcze ma tutaj coś dla mnie. Mam nadzieję, że nie zechcecie już Boga tarnosić swoim natarczywym wołaniem: zostaw nam go! Opracowałem dla Was zasady ogólne, na których możecie się oprzeć, i nie chciałbym, żeby wielu jeszcze Czytelników próbowało wtargnąć w moją ciszę z konkretnymi i bardzo osobistymi problemami, tak z Kraju, jak z zagranicy. By pytali np. o bezpieczeństwo danej okolicy – czy ocaleje, czy się zapadnie, czy będzie zalana), o konkretne przygotowania na czas przełomu (ile myszy trzeba zakonserwować, żeby z nich gotować zupę, gdy już nie będzie z czego, albo czym rozpalać ogień), o sposoby na przekonanie swojej rodziny, by zaczęła inaczej żyć i myśleć o Paruzji, o rozwój kolejnych wydarzeń. Bardzo proszę: nie stawiajcie mi ich i nie liczcie już na moje odpowiedzi! Nie mam telefonu do Nieba, żeby tam zapytać o cokolwiek, nie przechowuję w swojej pamięci niczego, co nie zostałyby z niej wydobyte dla Waszego pożytku i nie pojawiłyby się w pismach lub na filmach, a na bieżąco niczego ważnego nie otrzymuję, ani w snach, ani w wizjach, ani nawet w natchnieniach. Niech księgę mojego doczesnego życia zamknie już ziemski wiatr, bo czas zacząć pisać nową w Niebie. Dopowiemy sobie resztę tam, gdzie nawet cień zła zniknie, a dobro, które połączyło nas na ziemi, pomnożone przez miliardy, będzie nas cieszyć bez końca i budzić najlepsze ziemskie wspomnienia.

Oprzyjcie się całym sobą na Bogu i Jego świętej woli, próbujcie ją rozpoznać na różne sposoby, nie miejcie cienia wątpliwości, że Bóg pragnie Waszego wiecznego szczęścia i do niego was prowadzi przez chwile i wydarzenia trudne, jak to czynił od początku świata. Im więcej będziecie Mu za to dziękować i wielbić Go – wciąż tego za mało na ziemi! – tym więcej od Niego otrzymacie. Dziękować Nieskończonej Miłości zarówno za to co daje, jak i za to co zabiera, gdyż czyni to zawsze w sposób doskonały i do każdego z Was dostosowany.

O moja Duchowa Rodzino! Postaram się, trwając przed Bożym Tronem (mam nadzieję, a nawet jakąś pewność, że bez zwłoki), chwycić oburącz te cenne, piękne i wonne kwiaty Waszej ufnej i wdzięcznej modlitwy i nieść je przed Oblicze Ojca jako złączone z pieśniami i modlitwami Nieba. Tylko nie zapominajcie prosić w różnych potrzebach, gdyż nikt w Niebie, nawet sama Królowa, nie będzie Waszym orędownikiem u Boga, jeśli nie zanieśie Mu Waszych prośb! Taka jest twarda zasada, wynikająca z nauki Jezusa i z dogmatu o świętych obcowaniu.

Na drogę, która Wam jeszcze pozostaje do Bramy Nieba, niech Was błogosławi Bóg Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen.

ks. Adam Skwarczyński, Rakowiec, 11 lutego 2024